Marek Sztarbowski: * Ela-One *

Kiedy w pobliżu wyspy zatonie statek, przez długi czas fale wyrzucają na brzeg
różne dziwaczne i niespodziewane szczątki. Bywają to skrzynie z prowiantem
i pokaźnym zapasem czerwonego wina, a to strzelby nieraz i proch do nich strzelniczy,
to znów innym razem sam Robinson z Piętaszkiem i urocze, rozczochrane kozy.
Kiedy w ową noc w pierwszych kroplach o parapet zatonął mój dziadek,
długo jeszcze następne dni wrzucały coś po nim w moje młode i małorozumne,
niczym aparat małoobrazkowy, życie.
Raz było to echo piosenki śpiewanej przez dziadka, gdy sobie nieźle popił
("Bum cyk, bum cyk nad Berlinem..."), innym razem skórzany wojskowy pas, który
jak wąż losu opasywał dziadka w drodze od Syberii przez Afrykę, aż do Anglii.
Nie mogąc doczekać się, kiedy zaciśnie się także na moich chłopięcych, krótkich spodenkach,
postanowiłem zrobić w nim odpowiednią dziurkę. Wówczas to zauważyłem, że pomiędzy
skórzanymi okładkami pasa tkwią zaszyte kawałki papieru, pożółkłe i dające się
rozczytać, a zwłaszcza zrozumieć dopiero po latach.
Na przykład, dopiero dziś pojąłem spisane na jednej z nich to,
co wtedy wydawało mi się taką abstrakcją, że zakrzyknąłem:
- Przecież moja ukochana babcia Marysia ma na imię Marysia?!

Czego jak czego, lecz El jest na świecie wiele:
Ele angielskie, Ele ruskie jak pierogi
te co zmierzają właśnie do kościołów Ele
i takie, co nie pójdą nigdy (Boże drogi!)

A teraz sedno wiersza: czwartek lub niedziela
(czytelnik już myśli: rym skończy się na "Ela")
tymczasem jedna z Elżbiet tkwi wciąż przy sobocie
na molo w Sopocie

i pan do niej podchodzi. Nie szkodzi, że ten pan długo nie pochodzi
jest to bowiem pan - czysto teoretyczny
a wracając do wiersza: ten pan jest bardzo śliczny
(co prawda Autor daje wam tu straszne znaki
że przy Autorze - to on jest ogólnie nijaki)

Pan uśmiecha się czule (i obiecująco
samochód, dużą willę z hiszpańskim ogrodem)
a naszej niezwykłej Eli, och! - nagle się kończą
pomysły na co dalej i robi się gorzej.

Na szczęście jest molo
jak rzęsa w Bałtyku
są fale i mewy
są na patyku
pan czuły i słodki
i paluszki słone
a Ela jest jedyną
z milionów Elek-one

cmok… cmok…

- Co tak cmoka?
- Z pewnością nie Cola Coca
otwierana kantem dłoni…
- Oni?
- Oni.

- Na koniec pytanie…
- Tak, słucham cię, kotku?
- A mnie, po czym poznałeś?
- Po nitce i motku.
- Ahaa…

(Żywiec Okocim, sierpień 1936)